



Juliusz Słowacki **KORDIAN**

inscenizacja i reżyseria Piotr Szczerski

muzyka Zygmunt Konieczny

premiera 3 maja 2015

Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach

A. KRAUZE

projekt plakatu
Andrzej Krauze

Testament mój

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami,
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny,
Dziś was rzucam i dalej idę w cień - z duchami -
A jak gdyby tu szczęście było - idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia; -
Imię moje tak przeszło jako błyskawica
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekazcie,
Żem dla ojczyzny sterat moje lata młode;
A póki okręt walczył - siedziałem na maszcie,
A gdy tonął - z okrętem poszedłem pod wodę...

Ale kiedyś - o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny- przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w alosie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą -
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...

Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze
I zapiją mój pogrzeb - oraz własną biędę:
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,
Jeśli Bóg uwolni od męki - nie przyjdę...

Lecz zaklinam - niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!...

Co do mnie - ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć - nieptakaną trumnę.



Juliusz Słowacki

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napętnionej todzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

**Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotta niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba - w aniołów przerobi.**

Dla kogo ten Kordian dzisiaj?

Gdy już Gombrowicz mówił: „że jak ma zachwycać, skoro nie zachwyca”.

No, ale i dzisiaj Gombrowicz nie zachwyca, bo kto go jeszcze podczytuje? Ciotki kulturalne?

No one może przyjdą, na wszelki wypadek pałając świętym oburzeniem i krzycząc: „Hańba”.

Ale „Hańba” też się wyświechtała.

Klata ciągle robi „Hańby”, ale na nikim to już nie robi wrażenia.

Kordian dla polityków?

No, może, bo jest to dramat polityczny, ale i oni mają wybory i nie będą chodzić do teatru.

Zresztą w ogóle nie chodzą, chyba że mają coś wręczyć.

No to dla kogo?

Kordiana robię dla siebie. Po prostu dla siebie.

Na szczęście z zespołem, który pracuje z własnej, nieprzymuszonej woli, daje mi energię i poczucie sensu.

To jest spektakl bez cenzury! Jakiej cenzury? Przecież w III RP nie ma cenzury. Otóż głęboko się mylicie.

Jest i to perfidniejsza niż w PRL-u. Wtedy z takim „Kordianem” nawet bym nie poszedł do cenzury.

Po prostu bym się nie wygłupiał.

Dzisiaj nie mam gdzie iść,

więc będę patrzył jak mainstream, półmainstream i ćwierćmainstream odbierze tego „Kordiana”.

Chociaż, czy przyjdą?

Nie sądzę. To trzeba jechać. A do Kielc z takiej Warszawy jest ponad dwie godziny drogi.

A zresztą, czy Wyborcza napisała kiedykolwiek słowo o teatrze kieleckim. Nigdy.

A więc milczenie mainstreamu.

Chyba, że nie wytrzymają, ale to za wytrawni gracze.

Dla kogo więc robię?

Mówiłem: dla siebie, dla własnej satysfakcji, dla rozliczenia się wielkim polskim dramatem romantycznym z szambem, w którym z 20-letnią przerwą (II RP) żyjemy ponad 200 lat.

A życie w tym niby-kraju, czy jak określił to precyzyjnie słynny (od bon motów) były Minister

„w kraju, który istnieje tylko teoretycznie” (nota bene ładnie zaczynał jako aktor

w moim „Becketcie”, w Teatrze 38).

Kto więc przyjdzie na tego „Kordiana”. Spokojnie. Przyjdą. Przyjdą młodzi. Ci na pewno przyjdą.

Jeszcze mnie nigdy nie zawiedli. Bo są wśród nich idealisci. I dla nich warto mimo, że w ich wyobraźni

Kordian może bardziej kojarzy się z kosmitą niż z bohaterem romantycznym.

Ale jak Go zobaczą na scenie pomyślą:

może warto się nie zgadzać, może nie warto godzić się na bylejakość. Może.

Wierzę w nich głęboko.

W każdym razie, warto do nich docierać nie „Golgotą Picnic” lansowaną z uporem godnym lepszej sprawy przez Panią Minister, ale właśnie Polskim Dramatem Romantycznym.

Świat się nie kończy tu i teraz, a nawet jeśli zmierza ku końcowi, to i tak będzie pięknie zobaczyć choć garstkę młodych ludzi (no może nie tylko młodych!) wstydzących się pokolenia ciepłej wody z kranu, wstydzących się głosu Marii Peszek: „Sorry Polsko, (...) Nie oddałabym ci Polsko, ani jednej kropli krwi”.

Sorry Mario, myślę, że są jeszcze ludzie, którzy wyznają inne wartości, dla których Polska znaczy coś zupełnie innego i dlatego mimo wszystko, a raczej wbrew wszystkiemu warto... robić Kordiana. Kordiana 2015.

Chociażby nie wiem jak diabły mieszały w narodowym kotle i głowach. Warto!

Piotr Szczerski

Po co robić Kordiana?

Po co być wolnym?

Kilka miesięcy temu - na spotkaniu z Anną Burzyńską, profesorem literatury, teatrologiem i pisarką – słuchacze dopytywali się o rzeczy pokazywane na deskach polskich teatrów. W końcu wyartykułowano wspólną smutną konstatację, że pewna formuła, kojarzona z tzw. dekonstrukcją, „nowoczesnością” - już się wyczerpała. Pomyślałem wówczas, że teatr nie może być tylko miejscem spotkań towarzyskich: twórców, ich przyjaciół i kolejnych osób kreowanych na „wykluczonych”.

Chodziło mi też po głowie i języku, że taki teatr nazbyt często podejmuje się wciąż na nowo rzeczy błahych, wartych co najwyżej korekty u psycho-terapeuty, popada w schematyzm, w propagandę, uczestniczy w produkowaniu starych w nowym opakowaniu dyktatów, zamyka debatę, zamiast ją inicjować, a życie – istotne życie – przetacza się jak huragan w zupełnie innym miejscu. A teatr go nawet nie dotyka.

I co dalej... „A może pora na *Kordiana*”? – zapytałem. To pytanie nie wzbudziło zainteresowania kogokolwiek. „Ale po co?” – zastanawiała się pani profesor. Po powrocie z Krakowa dowiedziałem się, że jest jednak ktoś, kto chce „robić” *Kordiana*. Tą osobą jest Piotr Szczerski. A jego wybór, jego intuicje – codziennie potwierdza, wciąż rozlewająca się przemoc na wschodzie Europy i rosnący niepokój w Polsce.

Przez ostatnie dwadzieścia kilka lat, wielu, skądinąd rozsądnych (być może za rozsądnych?) ludzi uwierzyło, że wojna w Europie należy już do przeszłości i lekceważyli przykład chociażby byłej Jugosławii. Myśl o humanistycznych, opartych na równości prawach do istnienia, była równie mocna jak „wiara” w tzw.

wolny rynek, Unię Europejską i polski model reform, wbrew skręczącym faktom, które podpowiadały - „Po owocach ich poznać”.

Ostatnie wydarzenia niestety pokazują iluzję takiego traktowania rzeczywistości. Wojna toczy się niezmiennie i nieustannie. Niekiedy tylko przybiera postać militarną. A my ulegliśmy w znacznym procencie propagandzie. I nadal jesteśmy pod dyktando nadawców.

„Właściciele środków masowego przekazu mogą w sposób dowolny kształtować poglądy i wpływać na decyzje masowego odbiorcy, a wówczas jego prawa obywatelskie i dokonywany wybór stają się fikcją (...), gdyż indoktrynacja nie kieruje się dobrem człowieka i ludzkich wspólnot” – pisze zmarła w ubiegłym roku prof. Anna Pawełczyńska, w „*Głowach hydry*” (2004), zajmującej książkę w której stawia tezę m.in., że tzw. liberalizm (któremu tak bardzo nie po drodze z tradycyjnymi wartościami), jest kontynuacją totalitaryzmu komunistycznego i faszystowskiego. A. Pawełczyńska: „Jeśli w wyniku stosowanej przemocy narasta w społeczeństwie lęk i jeżeli zostają rozbite grupy wspólnotowe, wówczas jedno-

stki, aby przeciwstawić się degradacji całej społeczności, mobilizują jak największą siłę i zdobywają się na czyny heroiczne, dzięki którym wartości uniwersalne mogą być utwierdzone wśród współczesnych i przekazane następnym pokoleniom”.

Świadectwem takich postaw, takich dylematów - jest *Kordian*, napisany w 1834 roku, przez niespełna 25-letniego Juliusza Słowackiego. Jego wizja zagrożenia totalitarnego i degradacji, które ono dokonuje w umysłach ludzkich po obu stronach bariery jest zdumiewająca i ponadczasowa! A język wypowiedzi jest niezwykle świeży i współczesny! A co istotne - poeta pokazuje nam także, m.in. do dziś wciąż żywą iluzję, że wystarczy zabić tyrana, żeby zabić tyranie!

Oto dwa potężne kraje (Rosja i USA) niedaleko granic Polski (na Ukrainie), złapały się znowu za głowy. Nic to dobrego nie wróży mniejszym sąsiadom. I nie jest to jak twierdzi mainstream konflikt dobra ze złem.

Jedyne co może zdumiewać, to nagła wolta, jakiej dokonują polskie elity i tzw. autorytety. Prowokuje to do zada-



nia pytania, kogo językiem mówiły wcześniej i czym mówią teraz?

„Z niepokojem obserwuję w Polsce ideologiczną piątą rosyjską kolumnę” – mówi Adam Michnik (w „Le Figaro”). „W poprzednich latach zbyt często byliśmy więziami narracji, stereotypu narzuczonego przez sowiecką propagandę”, ten sam Adam Michnik w TVP Info, który jeszcze nie tak dawno oponentów politycznych, domagających się m.in. transparentności chociażby w sprawie katastrofy smoleńskiej, oskarżał o „rusofobię”. Ten „niepokój” Adama Michnika budzi tym bardziej mój niepokój, zwłaszcza, że pamiętam przestrozę prof. Anny Pawełczyńskiej – „Należy wyzbyć się reszty złudzeń co do etyki w działaniach politycznych współczesnych mocarstw oraz ujawnić,

że ich celem bywa głównie korzyść gospodarcza i dominacja”.

Vladimir Volkoff w ważnej książce „Dezinformacja oręż wojny” uważa, że „w wojnie ideologicznej ważne jest, by przeciwnikowi narzucić własne słownictwo”. Podnosi to znacznie szansę wygranej. Obserwuję, jak pomału przyjmowaliśmy język naszych dominantów. Najpierw z lekkim oporem i biernie, a później pomału go przyswajaliśmy. By przyjąć sprzeczne z naszym interesem narracje. I nagle na odsiecz przybywa nam... język Słowackiego. A Wieszczy (znowu chciałoby się powiedzieć proroczo), pisze:

„Znałem ja dobrze,
katów beczestnych i dumnych
Was matka nauczyła zabijać słowami”.

Piotr Szczerski chce, zdaje się, nam pokazać, że to myślenie o świecie, o Europie, Polsce – jako miejscu już na zawsze określonym i bezpiecznym, o języku skończonym i dookreślonym jest nieprawdziwe. Myślenie o tradycyjnych wartościach, takich jak: patriotyzm, honor, działanie pro publico bono, jako reliktach przeszłości – jest niebezpieczną iluzją. **O wolność bowiem zawsze trzeba stawać. Nic nie może nas zwolnić z prób interpretacji świata. Powierzanie tego komuś innemu zakrawa na szaleństwo. A walka zaczyna się na poziomie słowa. Bywało, że w teatrze. Więc wsłuchajmy się w słowa...**

Krzysztof Sowiński

**Fragment rozmowy Michała Płocińskiego
z profesorem Andrzejem Nowakiem.
Rzeczpospolita z 28-29.03.2015 r.**

Rodzi się zatem pytanie o naszą kondycję jako narodu...

I to jest tu najbardziej fundamentalna kwestia. Arystoteles pisał, że wspólnota polityczna istnieje tylko wtedy, gdy jest wspólnotą rozróżniania dobra i zła. Jeśli ludzie zaczynają kompletnie różnić się w tym zakresie, przestają tworzyć wspólnotę. Otóż mam wrażenie, że już z okresu komunizmu wyszliśmy bardzo niepokodzeni co do tego, co jest dobrem, a co złem. Do tego ten podział w ciągu ostatnich 26 lat raczej się nasilił, a nie osłabił. W takich warunkach bardzo trudno jest sformułować spójną koncepcję interesu narodowego, trudno jest znaleźć integrującą siłę tego interesu. Podam szokujący przykład z ostatnich dni, kiedy to współzałożyciel Platformy Obywatelskiej, ważny polityk, niegdyś kandydat na prezydenta, Andrzej Olechowski zadeklarował, że gdy Rosja będzie poważnie zagrażała Polsce, to on proponuje wszystkim wyjazd do Australii...

*Życie zaczyna się i kończy
na moło z Putinem*



Targowiczenie Okrągłego Stołu świątują kolejną rocznicę grubej kreski



Nie każdy przecież musi mieć tyle odwagi, by fizycznie walczyć o ideały.

Kogoś, kto deklaruje tego rodzaju postawę, oczywiście możemy rozumieć w kategoriach ludzkich. Tyle że albo chce się uciekać, albo jest się patriotą. Pogodzić się tych dwóch rozwiązań nie da. Tu jest wybór. Zasadniczy. „Patriotyzm ucieczki” po prostu nie ma prawa bytu. Patriotyzm z zasady opiera się na poczuciu posiadania wspólnego domu, który w sytuacji zagrożenia musi być broniący. Wcześniej podobne postawy, jak Olechowski, demonstrowali przeróżni celebryci, ale oni nie mają obowiązku być patriotami, bo ich autorytet opiera się na robieniu z siebie mały w mediach. Co innego politycy. Gdy mówią, że nie widzą sensu w obronie wspólnego domu, to znaczy, że wspólnota, której jako politycy są zobowiązani służyć, już nie istnieje, bo nie ma żadnego wspólnego etycznego mianownika dla jej mieszkańców. Są tylko furtki, których każdy na własną rękę szuka: którędy uciekać? I nie chodzi tu wcale o emigrację, o stworzenie jakiegoś wspólnego bloku, który przechowa na wychodźstwie polskość, jak to wielokrotnie bywało już w naszej historii. Tym razem chodzi po prostu o ucieczkę od tej polskości, od Polski, od tego, co tak chętnie dla zaślony własnej małości, tchórzostwa, lenistwa niektórzy nazywają „polskim piekłem”. Gdy jedni chcą uciekać, a drudzy chcą domu bronić, to bardzo trudno jest zbudować pojęcie interesu, nawet nie narodowego, ale wspólnotowego, ba – powiem jeszcze słabiej – wspólnego. Nie ma wspólnoty między uciekinierami i obrońcami. Kto mówi, że chce uciekać, stawia się poza nawiasem wspólnoty.

Juliusz Słowacki
KORDIAN

inscenizacja i reżyseria
PIOTR SZCZERSKI

muzyka
ZYGMUNT KONIECZNY

scenografia
JERZY SITARZ

współpraca scenograficzna
**IWONA JAMKA,
TOMASZ SMOLARCZYK**

wizualizacje
**MICHAŁ JANKOWSKI
PRZEMYSŁAW BRYNKIEWICZ**

reżyseria świateł
DAMIAN PAWELLA

przygotowanie wokalne
**BEATA WOJCIECHOWSKA,
ŁUKASZ MAZUR**

W spektaklu wykorzystano fragment filmu
Konrada Łęckiego „Pre Mortem”

obsada:

Kordian

MATEUSZ RZEŹNICZAK (PWSFTviT Łódź)

Car

WOJCIECH NIEMCZYK

Wielki Książę Konstanty

KRZYSZTOF GRABOWSKI

Upadłe Anioły

WIKTORIA KULASZEWSKA (Imaginacja),

BEATA WOJCIECHOWSKA (Strach),

ŁUKASZ PRUCHNIEWICZ (Gehenna),

ARTUR SŁABOŃ (Astaroth),

ADRIAN WAJDA (Mefistofel),

DAWID ŻŁOBIŃSKI (Szatan)

Pacjenci Zakładu

TERESA BIELIŃSKA, BEATA PSZENICZNA,

ZUZANNA WIERZBIŃSKA,

MIROSŁAW BIELIŃSKI, MARCIN BRYKCZYŃSKI, JANUSZ GŁOGOWSKI

Dozorca

EDWARD JANASZEK

Ochrona Cara

EDWARD GOLA, WIESŁAW JAS, ANDRZEJ SIUDA, LECH SOBURA

Spektakl bierze udział w Konkursie na Inscenizację Dawnych Dzieł Literatury Polskiej „Klasyka Żywa” realizowanym dla uczczenia przypadającego w 2015 roku jubileuszu 250-lecia teatru publicznego w Polsce. Konkurs organizuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego.



„Kordian” czyli sen o Polsce

Prapremiera odbyła się w Krakowie. Sztukę wprowadził na scenę dyrektor Józef Kotarbiński - mimo oporów administracji reprezentującej właścicieli; grę aktorów reżyserował Ludwik Solski, do współpracy zaproszono także malarza Włodzimierza Tetmajera. Przedstawienie trwało ponad cztery godziny i zakończyło się sukcesem - data 25 listopada 1899 przeszła do historii teatru. Do tego dnia „Kordian” Słowackiego uchodził za utwór niemożliwy do wystawienia. (...)

Tak więc przez lat 65 sztuka Słowackiego uchodziła za dramat niesceniczny, dramat, któremu dorównać mogła tylko wyobraźnia. **Również dzisiaj wprowadzenie jej na scenę stanowi najtrudniejszy test dla teatru.** „Kordian” jest najbogatszym artystycznie dramatem polskim, nawet światowym. Oczywiście podobne i równie trudne do realizacji pomysły można znaleźć już u Goethego, czy Szekspira - w żadnym jednak utworze nie są tak nagromadzone ilościowo i skondensowane jakościowo. Można powiedzieć, że dzieło Słowackiego jest antologią chwytów roman-

tycznych, jest olśniewającym popisem możliwości technicznych autora - a i teatru, jeśli zostanie dobrze wystawione. „Kordian” to jednocześnie kontynuacja i przewyższenie poetyki Szekspira, to goetheański klasycyzm *Prologu* połączony z romantyczną liryką i surrealistyczną groteską. Słowacki pozostaje mistrzem zarówno wtedy, gdy wprowadza na scenę tłumy, jak i wtedy, gdy każe jednemu tylko aktorowi wypowiedzieć jedno tylko słowo *przysięgam*. (Jest to najkrótsza w dziejach dramaturgii scena koronacyjna!). Swobodna kompozycja scen,

świadome mieszanie technik i gatunków, wszystko to każe widzieć w Słowackim nie tylko kogoś, kto tworzy dramat romantyczny, ale kogoś, kto go już podsumowuje. By takiego podsumowania dokonać musi jednak wymyślić nową formę.

Poeta zrywa z regułami jedności miejsca i czasu, łamie porządek przyczyn i skutków, przenosi akcję z londyńskiego parku do Watykanu i na szczyt Mont Blanc, przeplata sceny tak prawdopodobne jak narada spiskowców z tak nieprawdopodobnymi jak *Przygotow-*

anie z udziałem diabłów i czarownic. **Rzeczywistość „Kordiana” nie jest rzeczywistością naturalistyczną a jednak jest rzeczywistością ludzkiego doświadczenia.** Najbardziej przypomina rzeczywistość snu. Można powiedzieć, że Słowacki zapoczątkował w Polsce dramaturgię oniryczną. Jego godnym następcą będzie po latach Wyspiański, potem Witkacy (jako polemista Wyspiańskiego). Do tej linii nawiąże najzdolniejszy z młodych twórców czasu okupacji - Gajcy, a po wojnie trzy wit - kaczątko: Gombrowicz, Mrożek i Różewicz. Żaden z tych twórców jednak nie dorówna autorowi „Kordiana” - żaden z nich nie przeżywał snów o Polsce i o sobie tak boleśnie, że męczyły go nawet na jawie. (...)

Dygresja: historia igrająca z człowiekiem doświadczenie absurdu

Doznanie bezsensu historii nie było dla Słowackiego owocem teoretycznych dociekań. To o sensie musiał przekonywać się teoretycznie, praktyka życiowa przekonywała go o bezsensie, o absurdalności.

Przypomnijmy:

Wychowywany jako cudowne dziecko, malowany jako amerek przez samego Jana Rustema - Słowacki rysował, uczył się paru języków (francuskiego, łaciny, greki, rosyjskiego i niemieckiego, potem dorobi angielski), pisał wiersze.

W szkole i podczas studiów Słowacki wyróżniany był jako uczeń celujący, Uniwersytet Wileński ukończył w wieku 19 lat (Wydział Nauk Moralnych i Politycznych) otrzymując specjalne wyróżnienie. Jego działalność była jednak działalnością w świecie nadhistorycznym, w świecie kultury - tam odnosił sukcesy.

W 1829 roku Słowacki przybył do Warszawy, gdzie został aplikantem w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Oczywiście nadal pisał wiersze i po wybuchu Powstania Listopadowego został jego poetą numer 1. Pomógł mu zbieg okoliczności: Mickiewicz przebywał w Rzymie, Goszczyński nie pisał wierszy, lecz walczył. Słowacki siedząc w Warszawie napisał „Ode do wolności”,

„Hymn”, „Kulig”, „Pieśń legionu litewskiego” - i dzięki tym utworom został polskim Tyrteuszem. Jego utwory były drukowane, przepisywane, deklamowane... I wtedy rzeczywistość zadała mu brutalny cios.

Od 19 do 25 lutego trwały Bitwy Grochowskie. Stolica stała się nagle miastem frontowym, jedni wznosili barykady, inni zaczęli uciekać. Panika trwała kilka dni. I tego właśnie nie wytrzymał poeta - 8 marca wyjechał z Warszawy. Przez Niemcy dotarł do Paryża. 17 marca pisał do matki:

Wyjechałem w nocy - smutno mi było - zdawało mi się, że uciekam (i teraz) jeszcze często kłócę się z moim sumieniem. Mamo moja kochana, śliczny kraj opuściłem, i może już do niego nigdy nie będę mógł wrócić.

Tymczasem 9 marca o świcie armie rosyjskie cofnęły się spod Warszawy. Wyjazd Juliusza okazał się absurdalną ucieczką, źródłem wyrzutów sumienia. *O mamo moja* - pisał w jednym z następnych listów - *nie gadaj teraz przed nikim o mnie - oby mnie teraz zapomniano - może potem znajdę sposób zyskania szacunku w moim kraju.*

Ten sam wątek wróci kilkanaście lat później, w „Rozmowie z matką Makryną Mieczysławską”:

...Godności nie mam, przed męką uciekłem.

Poeta nie sprawdził się w działaniu praktycznym, przegrał ze strachem i imaginacją. Patrząc ze współczesnej perspektywy wiemy, że inaczej być nie mogło. O jego wyjeździe przesądziła ta sama wrażliwość, która przesądziła o twórczości...

Człowiek igrający z historią sens postawy twórczej

W wymiarze najbardziej intymnym „Kordian” jest zmistyfikowaną autobiografią, męczącym snem o sobie samym, o własnych klęskach, o wątpleniu. Ale nawet wątpiąc we wszystko - Słowacki przecież nie wątpi w sens pisania. To znaczy, że nie wątpi w sens postawy twórczej - i od tego zaczyna się nadzieja. Postawa ta zostanie przeniesiona na całą historię.

Spisek koronacyjny jak wiemy kończy się fiaskiem, próba samotnego zamachu - klęską bohatera. Nie brak krytyków dowodzących, że dramat kończy się śmiercią Kordiana - co ma dowodzić, iż wedle Słowackiego walka nie ma sensu, jak nie mają go miłość ani wiara. Czy rzeczywiście? Może dobrze byłoby, żeby wspomniani krytycy przeczytali choć kartę tytułową i *Przygotowanie...*

Pełny tytuł składał się z trzech części złożonych malejącymi czcionkami:

Kordian CZĘŚĆ PIERWSZA TRYLOGII SPISEK KORONACYJNY CZĘŚĆ PIERWSZA,

znany nam „Kordian” jest opowieścią o spisku, który został zawiązany i powstrzymany przez samych spiskowców (...), ale wstępne *Przygotowanie* wydrukowane przed tą częścią odnosi się do całej trylogii. Poeta krytykuje bohaterów zdarzeń, których potem nie zdąży opisać, krytykuje zwłaszcza przywódców Powstania Listopadowego za opieszałość, za brak wiary w siebie i w swoich żołnierzy. W fantastycznej formie *Przygotowania* kryje się ważne przesłanie. Jeśli bowiem Słowacki krytykował dowódców - czynił tak przecież dlatego, że widział szansę zwycięstwa, że dostrzegał, iż walka miała sens i że ów sens zniszczyli sami ludzie. „Kordian” jest snem o historii, która mogła potoczyć się inaczej. (...) Dalsza część dramatu o Kordianie miała pokazać go w na polach bitew Powstania Listopadowego. Pełny sens zaangażowaniu bohatera dawało by oczywiście zwycięstwo - ale jak wiemy historia potoczyła się inaczej. Na napisanie historii alternatywnej Słowacki się nie zdobył, nie było to jednak konieczne. **Przesłaniem dramatu nie jest teza, iż należy się angażować tylko w walki zwycięskie. Należy angażować się w ogóle i wtedy któraś z walk może okazać się zwycięską. Brak takiego zaangażowania szansę na zwycięstwo wyklucza. Poeta nie mógł pokazać zwycięstwa Kordiana, ale przecież nie pokazał też klęski. Pozostawił sztukę nie dokończoną.**

Bohdan Urbankowski
(Fragment z programu do plockiego
KORDIANA z 2002 r.)

Mikosa Elementarz Teatralny

K jak Kordian

Alfą i Omegą, nie tylko polskiej literatury, nie tylko naszego narodu, nie tylko ziemskiego świata' chciał być Juliusz Słowacki. Dlatego pisał w pośpiechu. No bo jak się nie spieszyć, skoro trzeba naprawić cały świat, przeprogramować Kosmos, napisać list do mamy, wpisać wiersz do sztambucha, zagrać na giełdzie... I zdążyć z tym wszystkim: JESZCZE PRZED ŚMIERCIA.

Cała lista zadań, jakie Słowacki stawiał przed sobą każdego dnia i każdej nocy od momentu, w którym zauważył, że jest **Geniuszem**, i że ma mało czasu i dużo do roboty, jest znacznie dłuższa. Znalazły się na niej również: **Ogólna teoria wszystkiego**, **Próba odpowiedzi na podstawowe pytania metafizyczne**, **Pęd ku zbawieniu siebie i narodu**, a także **Danie odporu** mniej przecież zdolnemu i przereklamowanemu litewskiemu, a może i białoruskiemu barbarzyńcy – **Mickiewiczusowi** (Mickiewiczui? – czo-wi?) oraz dorównanie **Braciom w geniuszu** – **Dantemu**, **Szekspirowi**, **Goethemu** a także **Antycznym Tragediopisarzom**.

Wszystkie te zadania odrabiał w pierwszej części **Niedokończonej Trylogii Teatralnej „Kordian”**, w większym stopniu umieszczanej na **Scenie Swojej Wyobraźni**, niż w realnym świecie żywych ludzi, bo ten, z wyjątkiem **Mamy** i paru może znajomych, z wielkim ociąganiem przyjmował do wiadomości to, co my dawno wiemy:

Że Juliusz Słowacki pisarzem wielkim był i jest.

Czas Słowackiego miał nastąpić dopiero po jego śmierci, za sprawą Zenona Przesmyckiego i w ogóle Młodej Polski, a także Józefa Piłsudskiego wraz z legionową bracią, która w żołnierskich plecakach przyniosła na fronty walczącej o wolność Polski.

Ostatnie zdanie nie jest metaforą: odziedziczyłem po ciotce dwa opaste tomy dzieł wybranych Słowackiego, z których ten bardziej zniszczony nosił w plecaku kapitan „Herwin” Piątek – ten sam, który wprowadził do Kielc Kadrówkę.

I ze Słowackim tak jest – **Jego duch**, choć wysublimowany, krąży wokół materii, a **Myśl wciąż się Przepoczwarza Skacząc od rzeczy abstrakcyjnych i wszechświatowych, ku namacalnym, zmysłowym.**

Nie przesadzam zatem mówiąc, że w „Kordianie”, w znanej nam postaci będącym pierwszą częścią trylogii, znajdziemy **Wszystko i więcej niż Wszystko**.

Duchem „Macbetha” Szekspira i „Fausta” Goethego, ale też polskich podań ludowych przesiąknięty jest początek „Kordiana”, który rozgrywa

się zaledwie dwieście metrów od miejsca, w którym mieszkam i piszę ten tekst. Zanim akcja na chwilę przeniesie się w **Góry Świętokrzyskie**, tu dzieje się „Przygotowanie”, a więc może cały wyprowadzony z czarów, zaklęć i snów „Kordian”. Dwa kilometry od Wawelu, w Grocie i na Skałkach Twardowskiego nad Wisłą. W Pychowicach – jeszcze nie tak dawno sielskich, choć też w tym samym czasie diabłem podszytych, jak zauważyli zarówno Słowacki, jak i Mickiewicz. Ballada tego ostatniego, „Pani Twardowska” – z Mefistofeilesem, polskim Faustem – Panem Twardowskim i tytułową wiedźmą polską w rolach głównych, a rodzimym mottochem w pobocznych – rozgrywa się w karczmie „Rzym”, która jeszcze z początkiem wieku stała naprzeciwko mojego obecnego domu.

Kordian mówi monologi mową wiązaną, a każdy z tych wierszy wart jest osobnego eseju. **Jednak bogatego w znaczenia i konteksty, przeskakującego ze zwątpienia w pewność, ze spraw przyziemnych do kosmicznych Słowackiego należy umieć czytać.** Nagroda za trud jest cesarska – bo to najwyższych lotów literatura, do tego bardziej, niż się to na pierwszy rzut oka

wydaje, osadzona w rzeczywistości. Nie tylko historycznej, ale też w równie realnej rzeczywistości jednostki wrażliwej – przeżywającej rozterki, targanej „jaskółczym niepokojem”, pragnącej miłości i uznania, zadającej fundamentalne pytanie: „żyć albo nie żyć”, przeklinającej własną inteligencję, nieprzystosowanie.

„Kordian” Słowackiego to także **Dramat Narodowy**, teatralny traktat o **potędze smaku**, która **wespół** z ogarniającą go **gorączką romantyczną**, kazała tytułowemu bohaterowi dokonywać wyborów czasem wyglądających na szalone, **nigdy nie pachnących zgodą na nahajkę** – ktokolwiek by nią wymachiwał.

W „Kordianie” raz po raz pojawia się tak charakterystyczna dla Słowackiego **Metafora gorącej, płynącej Lawy i Masy Zastygłej**, zaskorupiałej w jednym kształcie. Do tego sporo tu

zestawień ciał stałych z lotnymi, kształtów zmrożonych z płonącymi i wzlatującym. To może być o naturze wciąż przemieniającego się, z pozoru tylko zastygłego po wsze czasy świata, o naturze sensu kryjącego się pod skamieliną zawsze niedoskonałych określić, o narodzie, jako tłumie i zbiorze jednostek, o targanym żądzami człowieku.

„Kordian” jest jak lawa

– z pozoru jednolity, zastygły w romantycznym słowotoku, archaiczny, godny – tylko pozornie wzdurliwych słów zakochanego w Słowackim prześmiewcy – **Gombrowicza**.

Kiedy jednak przebrniemy przez zwierzchnią, plugawą skorupę przebrzmiałego, egzaltowanego języka i wejdziemy śmieiej w świat Słowackiego, jego bohatera wyposażonego w śmieszne imię – **Jan Serce (po słowackiemu: Kord Jan)**

i trochę mniej śmieszne, bo uniwersalne, choć tak doskonale zindywidualizowane osobiste rozterki, to będziemy mogli z całym przekonaniem wołać słowami, które, lekko trawestując, zaczerpnąłem z „Dziadów” Mickiewicza – dramatu, na który odpowiedzią było dzieło Słowackiego:

KORDIAN JEST JAK LAWY Z WIERZCHU... PLWAJMY NA TĘ SKORUPĘ I ZSTĄPMY DO GŁĘBI.

Kordian to Grób, w którym Słowacki zamknął swój geniusz. Grób niedokończony. **Otwarty** – na dalszy rozwój akcji i na odczytania, które rozpalając na nowo sensy doprowadzą do wymarzonego przez Słowackiego i tyle razy przywołanego w „Kordianie”: **ZMARTWYCHWSTANIA**.
We współczuciu i współrozumieniu.

Marek Mikos,
krytyk



Jak było ze mną i jak jest - w Teatrze

Zadebiutowałem na festiwalu w ... Opolu.

Założyłem studencki teatr „Judasza”, napisałem sztukę „Z butami do nieba”

i zostałem zakwalifikowany na festiwal teatrów debiutujących „Start. Opole 75”

I tak oto jestem 40 lat w Teatralnej Drodze...

Potem do końca komuny i jeszcze 3 lata dłużej prowadziłem w Krakowie

„Pod jaszczurami” Teatr 38.

Dlaczego tak długo teatr studencki?

Było to wówczas jedyne miejsce, gdzie mogłem spokojnie tworzyć – robić Becketta, Pintera, Kafkę, Havla.

Mało kontrolowany, mało cenzurowany - tolerowany.

A jednak był to teatr egzystencjalno - polityczny, z którym nawet mogłem jeździć po zagranicznych festiwalach.

W tym okresie pięć razy nie przyjmowano mnie na reżyserię w Krakowie,

a jak już ją kończyłem – to mnie wyrzucono.

Widać drażnił „ich” teatr studencki, moja niezależność, a może nasze wyjazdy?

Wtedy wyciągnął do mnie rękę dziekan Zapasiewicz, zaliczył „Proces” Kafki

z Teatru 38 jako warsztat reżyserski i ukończyłem Akademię Teatralną w Warszawie.

W 1992 roku nie było już konieczności bycia „towarzyszem” i mogłem objąć Teatr im. S. Żeromskiego w Kielcach, z którego nie dałem się wyrzucić do dzisiaj.

Od 23 lat łamię biurokratyczne struktury państwowego przedsiębiorstwa
wyrosłego z PRL-u.

Robię swój repertuar: późnego Mrożka (z którym zaprzyjaźniliśmy się), Levina,
ale zawsze wracam do Becketta.

Otwieram się na młodych (Rubin, Rychcik – laureaci ostatnich Paszportów Polityki).

Robię tak, jak zaczynałem – teatr niezależny, dlatego przy wejściu do Teatru wisi ostrzeżenie
mojego mistrza Kantora: „Do teatru nie wchodzi się bezkarnie”.

17 września 2014 r. po premierze spektaklu „Hemar. Poeta przeklęty” odczułem świeży powiew cenzury
– milczenie albo paszkwile prasowe.

Mój „Kordian”, nad którym teraz pracuję to Kordian 2015.

Bogatszy tylko o doświadczenie 200 lat historii.

Gdzie jesteśmy po akcie koronacji cara na króla Polski?

(wtedy właśnie toczy się akcja „Kordiana”).

Gdzie jesteśmy po klęskach wszystkich powstań?

Po blisko 50 latach komuny.

Po 25 latach postkomuny.

Kordian stawia proste pytanie „jak dawniej, jak nieraz”: Uległość czy Niepodległość?

Poza wszystkim, miło jest czasem posłuchać prawdziwie pięknej polszczyzny Juliusza Słowackiego.

Piotr Szczerbiński



Fot. Jacek Słypuła

*Lecz jeśli nie zaświeci nic? ... i ból przeminie?
Jeśli się wszystko z chwilą bóleści rozprysnie?
A potem ciemność ... potem nawet ciemność ginie,
Nic nic i sobie nawet nie powiem samemu,
Że nic nie ma - i Boga nie zapytam, czemu
Nic nie ma? Ha więc będę zwyciężony niczym?*

KORDIAN

NASTĘPNA PREMIERA

Wrzesień 2015

◀ Duet ▶

Jolanta Janiczak Wiktor Rubin

HRABINA BATORY

trzecia część tryptyku

„Joanna Szalona; Królowa”

prapremiera polska wrzesień 2011

„Caryca Katarzyna”

prapremiera polska kwiecień 2013

Projekt „Kobieta pisana mężczyzną, ciałem i historią w języku teatralnego recyklingu Jolanty Janiczak i Wiktora Rubina” jest współfinansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

dyrektor Teatru PIOTR SZCZERSKI » zastępca dyrektora ELŻBIETA PĘDZIK » dramaturg JERZY SITARZ » koordynator pracy artystycznej i kierownik impresariatu HALINA ŁABĘDZKA » inspicjentka: MARIA BIELIŃSKA, » kierownik administracyjno-techniczny JACEK POMARAŃSKI » oświetleniowcy: MARIUSZ CIESIELSKI, MICHAŁ JAS » akustycy: PAWEŁ MALCZEWSKI, STANISŁAW JURKOWSKI » brygadier sceny LECH SOBURA » rekwizytor DOROTA KOZERA » garderoba damska AGATA RADEK » garderoba męska AGNIESZKA OZIMINA » prace perukarskie: ANNA KARCZ, KRYSZYNA WOLAŃCZYK » pracownia krawiecka damska TERESA KARYŚ » pracownia krawiecka męska KRZYSZTOF ŚLUSARCZYK » pracownia plastyczna IWONA JAMKA, TOMASZ SMOLARCZYK » pracownia stolarska KRZYSZTOF JUSZCZYK, LESZEK MACIAS » prace ślusarskie JAN MISZTAŁ » obsługa sceny EDWARD GOLA, WIESŁAW JAS, ANDRZEJ SIUDA

PATRONAT MEDIALNY



SPONSORZY



Firma Trela
Kwiaciarnia i drogeria EWA
ul. Sandomierska 105, tel. 41 342 56 78



Zespół redakcyjny: Paulina Drozdowska; Marta Rytel-Kuc (sekretarz redakcji); Piotr Szczerski; Jerzy Sitarz (red. nac.)
e-mail: literacki@teatr-zeromskiego.com.pl

Projekt graficzny i skład komputerowy: Karolina Urbańska - Studio Reklamy 300 dpi+, Druk: O.P. APLA
Teatr im. Stefana Żeromskiego, 25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32,
centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00
www.teatr-zeromskiego.com.pl, biuro@teatr-zeromskiego.com.pl